GAZETA OLSZTYŃSKA

Organ Związku Polaków w Prusach Wschodnich.

Przedpłata:
„Gazeta Olsztyńska" z dodatkiem „Przyjaciel Dziatek" wychodząca codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt kosztuje kwartalnie 12 mk. miesięcznie 4 mk.; na Pomorze i do Poznańskiego pod opaską 32 mk. do b. Kongresówki i Galicji 52 mk.

Ojców mowy, ojców wiary
Brońmy zgodnie: młody, stary!

Niech będzie pochwalony
Jezus Chrystus!

Ogłoszenia
przyjmuje się za opłatą 1 marki za miejsce rządka sześciłamowego. Wiersz reklamowy 4,— mk. Przy dochodzeniu sądowem należytości wszelkie rabaty upadają. Redakcja i Administracja: Olsztyn, Mühlenstr. 2. Tel. 531. Rękopisy zwraca się tylko na wyraźne żądanie.

Rok XXXVI. Olsztyn, na czwartek 23. lutego 1922 r. Nr. 45.

Szkolnictwo polskie w Gdańsku.

Ustawa gdańska z 15 grudnia r. z. umożliwia Polakom utworzenie w Gdańsku szkolnictwa polskiego. Mimo, że niektóre punkty wspomnianej ustawy potęgują raczej tylko dotychczasowe trudności, mimo, że otwierają szerokie pole dla szykan ze strony niemieckiej, jednakże tymbardziej winna być ustawa sama wykorzystana jaknajskrętniej przez obywatelstwo polskie w Gdańsku ku własnemu jego pożytkowi. Poszczególne punkty ustawy uwzględniają działy w szkolnictwie najważniejsze i podstawowe a więc: szkoły powszechne, średnie i wyższe uczelnie.

Na całym obszarze wolnego miasta istnieją obecnie 3 szkoły powszechne polskie, razem dla 500 dzieci, lecz szkół takich może powstać więcej, zważywszy, że w niektórych gminach tworzą Polacy znaczny odsetek mieszkańców, a do utworzenia szkoły polskiej przez gminę potrzeba tylko imiennego zgłoszenia 40 dzieci. Jeśli więc tylko Polacy pilnują swego, szybki rozwój polskich szkół powszechnych jest zapewniony.

Znacznie większe trudności przedstawia już drugi typ szkół mianowicie średnie. Uznano je za szkoły prywatne i jako takie mogą być utrzymymane tylko z funduszów prywatnych, a nie z jakiegokolwiek opodatkowania gminnego jak szkoły powszechne. Ponieważ liczba zamieszkałych w Gdańsku rodzin polskich znacznie wzrosła, okazała się paląca potrzeba założenia gminazjum. Powstałe niedawno temu Towarzystwo „Macierzy Szkolnej" w Gdańsk przystąpiło obecnie po uzyskaniu potrzebnych koncesji ze strony Senatu W. M. i po otrzymaniu stosownego budynku z likwidacji mienia Rzeszy do zbierania funduszy na zakup inwentarza i utrzymanie sił nauczycielskich. Myśl zbierania składek poparł gorąco St. Przybyszewski obchodzący w tym roku trzydziestolecie swej pracy twórczej, a zamiast do składania przynależnych mu hołdów i darów pragnie nakłonić społeczeństwo do ofiarności na rzecz gminazjum polskiego w Gdańsku. Macierz Szkolna ogłosiła także tymi dniami konkurs na posady nauczycielskie — pragnąc już z dniem 1. kwietnia otworzyć podwoje uczelni dla 200 uczniów i uczenic. Niema na razie bliższych danych co do wysokości zebranych już, sum, jednakże z Wilna już donoszą, że w czasie jubileuszowego przedstawienia „Śniegu" zebrano kilkaset tysięcy marek na gimnazjum w Gdańsku, a że Kraków i inne miasta polskie przygotowują obchody jubileuszowe Stan. Przybyszewskiego sądzić należy, że niebawem z wszystkich stron Polski napłyną hojne datki.

Trzecią podstawą szkolnictwa gdańskiego to wyższe uczelnie — i tu sprawa przedstawia się najgorzej. Na politechnice gdańskiej panuje bezwzględnie ustrój hakatystyczny z Rzeszy Niemieckiej napływają ciągle stare hasła ratowania zagrożonej Niemczyzny na wschodzie, nawiązują się bundszenszafty, których celem najważniejszym walka z polskością, tak że nieliczne odruchy lojalności i równowagi ze strony poważniejszych studentów giną ogólnie we wrogim nastroju. Ostatnim skrawym faktem w życiu politechniki gdańskiej jest zaprowadzenie święta akademickiego w dniu 18 stycznia tj. w rocznicę założenia cesarstwa niemieckiego. Rektorat politechniki gdańskiej jednakże nie ogranicza się do tego. Przeciwnie stawia on akademikom Polakom trudności faktyczne nie uznając, np. wbrew wyraźnym przepisom umowy matury 7-klasowych szkół małopolskich i odmawiając niekiedy absolwentom szkół tych praw słuchaczy „zwyczajnych". Mimo to jednakże napływ Polaków wzrasta. Jest obecnie na politechnice 15 proc. obywateli polskich, liczba studentów Polaków potroiła się więc od zimowego semestru 1920/21. Zawiązała się »Bratnia Pomoc« — rozwija się doskonale polska korporacja »Wisła«. Mimo tak nikłej liczby studentów Polaków na politechnice gdańskiej w prasie Rzeszy zaczyna objawiać się pewne zdenerwowanie; coraz częściej nawołują tam młodzież do spieszenia z obrębu Niemiec na politechnikę gdańską, gdyż akademicy przedewszystkiem — jak pisze »Tag« z 27 stycznia — są obowiązani tworzyć placówki przeciw naporowi obcych ras, przeciw polskim wpływom — aby tę dla Marchji Wschodniej Rzeszy Niemieckiej tak ważną ostoję kulturalną zachować jako bojownicżkę niemieckich zwyczaji i obyczaji. O. K. Z.

Co mówił Papież Pius XI. o Polsce w r. 1919.

Wobec wyboru byłego Nuncjusza w Polsce, Mons. Ratti'ego, papieżem, wszystkie wspomnienia związane z jego w Polsce pobytem szczególnego dla nas nabierają znaczenia. To też niezawodnie czytelników naszych zainteresują poglądy, jakie w roku 1919 obecny Pius XI o Polsce wyraził. Wówczas już, jak wynika z poniżej podanego wywiadu, który dnia 23 lipca 1919 r. po wręczeniu listów uwierzytelniających Naczelnikowi Państwa, obecny papież Pius XI — podówczas Nuncjusz Monsignor Achilles Ratti — udzielił łaskawie współpracownikowi »Kurjera Polskiego«, darzył on szczególną sympatją naszą Ojczyznę, zbudowany szczerą pobożnością polskiego społeczeństwa.

— Gdyby nie to, że zostałem Nuncjuszem w Polsce — rzekł ks. Arcybiskup — mniej byłbym zadowolony z działalności dyplomatycznej. O nunciaturze nawet nie marzyłem, pragnąłbym jak najszybciej powrócić do moich ulubionych książek, do bibljotek Ambrozjańskiej i Watykańskiej, w których spędziłem większą część mego życia.

Bo choć autorowie tych książek byli czasami może umysłami niespokojnemi, wichrzycielskiemi — dodał J. E. uśmiechając się znacząco — to dzieła ich są zupełnie spokojne, bierze się się je, czyta, odkłada na półkę i — po wszystkiem...

Tęskno mi będzie za memi książkami, tęskno i za rodzinnym Medjolanem, za piękną katedrą Medjolańską, za jej cudownym obrazem Matki Boskiej.

Mówią u nas, że kiedy Medjolańczyk oddala się od rodzinnego grodu, strach go ogarnia, gdy spostrzega, że »la Madonina del Duomo« (Przenajświętszą Panienka z Katedry) znika mu z oczu... To samo odczuwam teraz właśnie.

To też gdzieindziej bym nuncjatury nie przyjął i tylko możność pozostania w Polsce, którą podczas mego pobytu w niej, pokochałem szczerze, skłoniła mnie do przyjęcia tak odpowiedzialnego stanowiska.

Mówiliśmy następnie o przyszłej pracy Mons. Ratti'ego, który, jak wiadomo, jest jednym z pośród przedstawicieli dyplomatycznych, mającym tytuł ambasadora.

— Jako przedstawiciel Stolicy Apostolskiej — rzekł ks. Arcybiskup — będę się interesował sprawami Kościoła i religji wogóle.

Jest to jednak dziedzina szersza, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło, albowiem uczucie religijne jest najgłębszem z uczuć ludzkich.

Dość wskazać, jak ważną rolę odgrywa religia np. w dziedzinie prawa lub sprawiedliwości. Normy prawne, jeśli nie głoszą np. dogmatów, zawartych w »Wierzę«, to bezwzględnie są zawsze oparte na dogmatach »Dziesięciorga przykazań«.

Bardziej, niż gdzieindziej, znajduję to zastosowanie w Polsce. Objechałem ją całą i przekonałem się, że uczucie religijne leży we krwi każdego Polaka. Hasło: »Bóg i Ojczyzna« jest może najbardziej szczerem w waszych ustach. Patrjotyzm wasz ma podłoże religijne, a wierność religji była zawsze pobudką do czynów patrjotycznych. Rozumieli to wasi wrogowie Rosjanie i Niemcy i chcąc zgładzić polskość, prześladowali katolicyzm. Nie dawali się wam modlić, wiedząc, że w wierze czerpiecie siły do wytrwania.

Przewiduję więc, że praca moja nie ograniczy się do wąskiego zakresu spraw Kościoła.

W ciągu dalszej rozmowy zwróciłem uwagę ks. Arcybiskupa na wypadki na G. Śląsku.

— Krzywda nam się dzieje, Monsignorze — rzekłem — księża katoliccy Niemcy agitują wśród ludności niemieckiej przeciw Polsce.

— Słyszałem już o tem — odparł ks. Arcybiskup — lecz niestety nie wymieniono mi nazwisk tych księży ani miejscowości, gdzie to się zdarzyło, choć domyślam się. że to pewnie w diecezji wrocławskiej.

Nasze czynniki miarodajne napewno chętnie służyć będą materjałami — odpowiedziałem — czy będziemy jednak wtedy mogli się spodziewać, że Stolica Apostolska temu zaradzi? Wszak Polska sobie na pomoc Watykanu zasłużyła?

— O ile tylko będę miał konkretne fakty w ręku — oświadczył Mons. Ratti — uczynię wszystko, co będzie w mojej mocy, bo wiem, że prawo jest po waszej stronie. Nie wiem coprawda, czy mi to przyjdzie z łatwością, gdyż jak mówi włoskie przysłowie, by korzystać z prawa, należy przedewszystkiem je posiadać, następnie umieć nadać mu moc, wreszcie znaleźć ludzi, którzy je uznają.

Tak już jest na świecie, że prawo, sprawiedliwość i prawda muszą przezwyciężyć na swej drodze najwięcej przeszkód, by zyskać ogólne uznanie i osiągnąć swój cel. Ileż wysiłków i wytrwałości trzeba było, by Polska odzyskała swe największe i przyrodzone prawo do niepodległości!

Starać się będę usilnie, by wszystkie życzenia Polski były urzeczywistnione, pomnąc, jakie cenne węzły łączyły zawsze Stolicę Apostolską z Polską i jak Polska Jej zawsze wierną była duszą i ciałem, aż do męczeństwa.

Jugosłowianie i Polska.

Każde zbliżenie się do Słowian dodaje nam siły, bo tylko zjednoczeni i zbratani z całą Słowiańszczyzną oprzeć się możemy nawale niemieckiej. Witany mile jest nam każdy objaw tej jedności słowiańskiej. Takim objawem jest — jak pisze »Nowa Ref«. — przyjazd studentów południowo-słowiańskich do wyższych zakładów naukowych do Krakowa. Kontakt między Jugosłowianami i Polakami był do niedawna bardzo luźny. Dopiero od czasu zbliżenia się Polski do małej ententy, zadzierzgnęły się silniejsze węzły między oboma narodami.

I oto doirzewa plan »słowiańskiej wzajemności« polsko-jugosłowiańskiej: przerzucać studentów południowo-słowiańskich z Pragi do Krakowa. Nie można powiedzieć, aby fakt ten zastał Kraków nieprzygotowanym. Kraków posiada bowiem piękne tradycje w przyjaźni SHS i Polaków. W Krakowie działali pp. Zdziechowski, Zawiliński, Koneczny, Magiera, pr. Sosnowski, p. D'Abaucourt. Kraków gościł w swych murach podczas studjów w Almae Mater dzisiajszych potentatów naukow. Jugosławji pp.: Benesca, Ilesziča. Mole'go, ks. Lenarda i Kraków wreszcie pielęgnował przyjaźń jugosłowiańsko-polską, jak żadne inne miasto w Polsce. Dla tego też zgłoszenie przyjazdu przeszło stu kilkudziesięciu Jugosłowian wywołało szczerą radość w społeczeństwie, a władze uniwersyteckie i wojskowe z najdalej posuniętą życzliwością poczyniły wszystko, aby tylko goście z nad Adrjatyku czuli się w Polsce jak pod swojem południowem niebiem Mieszkania studentów nastręczały pewne trudności, które dzięki uniwersytetowi i władzom wojskowym zostały usunięte. Studenci jugosłowiańscy otrzymywać będą pod temi samemi warunkami, co studenci polscy obiady i kolacje w menzie akademickiej.

Jak widzimy zbliżenie jugosłowiańsko-polskie coraz wyraźniejsze i wyrazistsze przybiera kształty. Wkrótce a posłyszymy — jak za dawnych czasów przedwojennych — dźwięczny język serbo-chorwacki na ulicach Krakowa, a seminarja profesorów Łosia, Chrzanowskiego. Windakiewicza i Nitscha zaroją się od młodych i spragnionych dobrej, polskiej nauki. Jugosłowian.

Aby dawne tradcje »Koła Slawistów«, na uniwersytecie i »Świata Słowiańskiego« w kołach naukowo-towarzyskich jak najprędzej ożyły i wystąpiły w dawnej okazałości.

Tragiczny los Polaków w Rosji.

Z Mikołajewska nadchodzą wstrząsające wiadomości o stanie rodaków naszych na Syberji. Władze sowieckie w celach agitacyjnych ściągają uchodźców telegraficznie do stacji kolejowych pod pozorem niezwłocznej wysyłki do kraju.

Ściągnięci z zasiedziałych miejsc uchodźcy mieszczą się w nieopalanych stodołach, szopach, skła-

dach i innych zupełnie nieodpowiednich zabudowaniach, wyprzedając resztki dobytku, wyzbywając się szybko oszczędności. Władze sowjeckie roztaczają nad nimi swoistą opiekę, zaopatrują bowiem głodnych i chorych jedynie w literaturę komunistyczną, odmawiając natomiast pożywienia, opieki sanitarnej i opału.

Skutkiem głodu i grasujących epidemji uchodźcy, szczególniej dzieci, giną codziennie dziesiątkami na tyfus, ospę, dysenterję, szkorbut i z głodu.

Władze miejscowe jawnie lekceważą traktat ryski. Dowodem tego jest zatrzymanie jeńców wojennych, cywilnych i internowanych w znacznej liczbie pod zarzutem rzekomych przestępstw politycznych, popełnionych przed ratyfikacją traktatu ryskiego.

Na syberji według ostatnich danych znajduje się jeszcze około 200 tysięcy repartjantów, z których jedna czwarta, a przynajmniej dzieci, skazana jest na wymarcie.

Przegląd polityczny.

Polska.

Uregulowanie stosunków polsko-gdańskich.

Warszawa, (Tel. wł.) Wczoraj odbyła się w ministerjum przemysłu i handlu konferencja z przedstawicielami interesowanych ministerjów w sprawie uregulowania rozdziału kompetencji załatwiania spraw wynikających ze stosunków polsko-gdańskich. Dotychczas działo się tak, że wszystkie te sprawy załatwiane były z odpowjedniemi władzami gdańskiemi za pośrednictwem prezydjum Rady ministrów, obecnie ministerjum przemysłu i handlu wobec pomyślnego wyniku narad wczorajszych ma opracować wniosek w całej tej sprawie i przedłożyć Radzie ministrów do uwzględnienia. Chodzi o to, by interesowane ministerja mogły się bezpośrednio porozumieć w odnośnych sprawach z władzami gdańskiemi.

Stosunki polsko-czeskie.

Warszawa. (AW.) W tych dniach odbędzie się posiedzenie sejmowej komisji spraw zagranicznych, na którem minister Skirmunt zda sprawę z obecnego stanu stosunków polsko-czechosłowackich. Między innemi omawiana będzie sprawa statutu parytetowego delegacji polsko-czechosłowackiej oraz sprawa Jaworzyny. Statut parytetowy jest już podpisany przez obie zainteresowane strony a co do jego charakteru jest to umowa dodatkowa, nie stanowiąca junctim z umową polityczną polsko-czechosłowacką. Umowa ta odnosi się do spraw mniejszości czechosłowackich po stronie polskiej Śląska Cieszyńskiego.

W myśl umowy powołuje się mieszaną delegację parytetową, która reguluje stosunki między obu narodami pod względem adminstracyjnym, oświatowym i stosunki kapitału do pracy. Delegacja partytetowa składać się będzie z 4 delegatów ze strony polskiej i 4 ze strony czechosłowackiej, a to po 1 delegacje z ministerstw spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, oświaty i pracy.

Każda ze stron będzie miała swego prezesa, który będzie kolejno przewodniczył w delegacjach. Prace delegacji parytetowej miała odbywać się w granicach objętych traktatem oraz z uwzględnieniem konstytucji i prawodawstwa każdego z obu państw. Siedzibą delegacji będzie prawdopodobnie Cieszyn. Co się tyczy sprawy Jaworzyny, to przechodzi ona na płaszczyznę etnograficzną i interesy lokalne ludności miejscowej. Rozwiązaniem tej sprawy zajmie się specjalny komitet, w którego skład wejdą przedstawiciele instytucji naukowych i gospodarczych obu państw.

Niemcy.

Rozbrajanie Niemiec.

Berlin. (PAT). Jak donoszą dzienniki, przewodniczący międzysojuszniczej komisji wojskowej kontrolnej gen. Nollet wystosował do ministerstwa spraw zagr. w Niemczech notę w sprawie fabryk niemieckich. W nocie powiedziano: Ponieważ ustalono, że musi nastąpić przekształcenie zakładów fabrycznych w Niemczech. Komisja uprasza, aby doręczono jej do dnia 15 maja b. r. plany fabrycznych zakładów w Erfucie, Szpandawie i Wolfgang pod Hanau oraz planów poglądowych w sprawie ewentualnego zużytkowania warsztatów i maszyn, jakie mają być dostosowane do innych fabrykacyj. Zakazana jest fabrykacja broni palnej oraz amunicji myśliwskiej i sportowej. W zakładach w Wolfgang zabroniony jest wyrób nitrocelulozy. Przekształcenie wspomnianych zakładów musi być ukończone z chwilą, gdy ustanie kontrola państw sprzymierzonych.

Austrja.

Ratowanie Austrji.

Eilwese. (PAT.—Rad.). Z Wiednia donoszą, że poseł włoski w Wiedniu wręczył rządowi austrjackiemu 16 b. m. notę, w której oświadcza, że rząd włoski zdecydował dla Austrji natychmiastową pożyczkę w takiej samej wysokości jak Francja, t. j. 55 miljonów franków. Kredyty czterech państw: Anglji, Francji, Włoch i Czechosłowacji dla Austrji wyniosą w całości 5 miljonów funtów.

KRONIKA.

Olsztyn, 22 lutego 1922.

Kalendarz na czwartek: Romana

Wschód słońca o g. 6,58; zachód o g. 5,34.

Z Warmji.

* **Olsztyn.** Jednej z ostatnich nocy włamali się złodzieje do składu cygar M. Weituschitus przy ulicy Wadęgskiej i skradli prawie całą zawartość tegoż. Właścicielka musiała z powodu tego skład zamknąć.

Z Powiśla.

* **Mikołajki.** Dziś odbył się w kościele parafjalnym w Mikołajkach ślub p. Jadwigi Schreiber z p. Pawłem Czerlickim z Olsztyna. Młodej parze »Szczęść Boże«!

* **Sztum.** Wędrówka przez rynek staje się u nas w dzień targowy zupełnie zbyteczną, ponieważ od dłuższego czasu rynek w takie dni świeci pustką. Tak wczoraj można było widzieć tylko cztery kosze z warzywem i 2 kobiety mające w całkości 5 funtów masła na sprzedaż i jeden wóz z rybami. Ceny za poszczególne artykuły były wygórowane. Za masło żądano 40 mk., za drobne ryby 3—6 mk., szczupaki 9 mk. za funt, warzywo za macę 4 mk. Zaznaczyć należy, że ceny za artykuły żywnościowe w ostatnim dopiero czasie tak podskoczyły.

— Pan Schwarz, organista przy tutejszym katolickiem kościele, który jest zarazem dyrygentem kółka śpiewackiego naszego, przed kilku dniami wracając z kościoła do swojego pomieszkania w sieni tak nieszczęśliwie upadł, że złamał sobie nogę. Wskutek tego ranne nabożeństwa w dni powszednie odbywają się bez gry organów. Śpiew polski wskutek tego ucierpiał nadzwyczajnie. Bogu dzięki, że nieszczęście tylko związane jest z lekką szkoda dla zdrowia p. Schwarza. Wyrażamy jemu na tem miejscu najszczersze współczucie i życzenia jaknajprędszego wyzdrowienia.

— Dzisiaj wybuchł ogień w barakach. Wskutek zapalenia łachmanów, któremi pchano dziurę do pary. Na szczęscie ogień dosyć wcześnie spostrzeżono i zdołano go wkrótce ugasić. Większa szkoda nie powstała. B.

— Przed lokalem p. Winkowskiego dostał się p Schneider z Trzciana na środku ulicy pod samochód, który w szalonym pędzie przejeżdżał przez miasto. Samochód zawadziwszy o ubiór, wlókł go ze sobą jakie 50 mtr. W sposób cudowny ocalony uszedł p. S. z niemałym przestrachem. Szwanku na zdrowiu nie poniósł.

— Pan landrat v. Auwers objeżdża cały powiat, wygłaszając tu i owdzie referaty o przyczynach strasznej drożyzny, dziś panującej. Skorzysta naturalnie z tej sposobności do szerzenie ducha nacjonalistycznego. Spotkał niestety często ostrych przeciwników i z największym bólem serca przyglądać się musiał jak oczekiwany sukces swego przedsięwzięcia obrócił się w klęskę. Pomału naród powiatu sztumskiego po doznanym zawodzie plebiscytowym nie dowierza swoim dostojnikom, którzy przed plebiscytem obiecywali mu raj w »deitschlandzie«, a teraz gadają o dalszem pogorszeniu stosunków dla ludności i o coraz większych cierpieniach. P. Auwersa często kaszel dusi, kiedy na pytania za tym rajem niemieckiem ma dać pewną odpowiedź. Zwraca się p. Auwersowi uwagę na to, że niewiedząc podkupuje swoje stanowisko sam przez swoje wieczne gadania. Daje jemu się dobrą radę gadać do swoich »grossagrarier« w zamkniętem kółku, gdzie będzie mógł się publicznie pochwalić pewnego zwycięstwa. Robotnik jemu nie uwierzy, tak samo żaden średni gospodarz a przedewszystkiem żaden Polak. Pan landrat dopiero znowu pozyska zaufanie całej ludności powiatu sztumskiego, skoro zniesie obrzydliwe »financamty«. B.

— Na powiat sztumski stworzony został nowy polubowy urząd mieszkaniowy. Zwraca się właścicielom mieszkań uwagę specjalnie na nr. 17 orendownika na pow. sztumski z dnja 14 go lutego r. b. (»Kreisblatt« für den Kreis Stuhm), który można otrzymać w redakcji gazety sztumskiej. Tłomaczenie polskie wyjdzie w jednym z przyszłych numerów »Gazety Polskiej«. B.

Z Mazur.

* **Nidbork.** Młodocianemi złodziejkami są 14 letnia K. G. i 16-letnia Ziwitz stąd. Bez biletu pojechała G. do Olsztyna. Tu opowiadała, że jest z Działdowskiego i zamierza jechać do Królewca do krewnych, gdyż rodziców już nie posiada. Przyjechawszy do Królewca poczęła kraść i po krótkim czasie została aresztowana. W podobny sposób jak do Królewca, pojechała także do Elbląga gdzie wpadła także w ręce policji, która ją zawiozła do domu. Przy rewizji domowej znaleziono wiele rzeczy pochodzących z kradzieży w której jej dopomagała Z. Na żądanie ojca zostały obie złodziejki aresztowane i osadzone we więzieniu.

Z drugich części Prus Wschodnich.

* **Królewiec.** W blizkości fabryki Genschmanna znaleziono przeszłego wtorku w Preglu zwłoki 5-letniej córeczki mularza Mölle, którą 29 listopada r. ub. wieczorem o godz. 7 posłała matka do pobliskiego składu i nie powróciła. Trup był prawie nagi, brakowało także głowy i lewej nogi. Matka poznała dziecko po resztkach ubrania.

* **Tyłża.** Dnia 9 b. m. zginął nagle bez śladu gospodarz Gennies z Kaltecker. Pojechał on wspo

Lirnik Mazowiecki.

(W setną rocznicę urodzin Teofila Lenartowicza 27. 2. 1822—27. 2. 1922).

Przy stole, zawalonym plikami papierów pożółkłych, siedzi młodzieniec szczupły, skromnie ubrany, o czarnych włosach i zaroście, okalającym mu policzki i brodę, i pisze coś pilnie a starannie. To dwudziestosześcieletni Teofil Lenartowicz, kancelista senatu warszawskiego, ba! figura niemało znaczna: już mianowany pomocnikiem referenta w komisji sprawiedliwości, czyli na stanowisku, które przy skromnem życiu wystarczyć powinno temu wychowańcowi szkoły powiatowej. Tak! nauka jego niewysoka: zaledwie cztery klasy, dyplomu żadnego, a od czternastego roku życia zmudna praca biurowa. Lenartowicz, urodzony w Warszawie, był synem Karola, zamożnego majstra mularskiego, który posiadał dom własny, lecz wskutek zawikłań pieniężnych za długi mu dom zabrano, a biedny Teofil po stracie ojca jął się pracy prawie za darmo.

Już ma kilkanaście lat praktyki, choć jest młodzieńcem dopiero. Ale ta praca kancelaryjna, mimo że spokojna, go nie nęci. On kocha wieś, swobodę, mazowieckie pola i łąki, i modrą Wisłę, i flisaków napół dzikich, i śpiewy ptasząt i granie pastuszków na fujarkach. Chodzi, a wędrówki jego trwają po kilka miesięcy (robota nie zając . . . .), słucha i sam śpiewać próbuje, kładąc dla pamięci śpiew ten w w wierszu pisanym. Głos ma cichy, ale znalazł przyjaciela w Ignacym Komorowskim, który wiersze Teofila na zebraniach publicznych tak pięknie potrafi odśpiewać, że słuchaczom łzy w oczach stają, oklaskom nie ma końca, pieśń powtarza się po dalekich dworach i dziś nawet po latach 75-u nie przebrzmiała cudna »Kalina«. która kochała Jaśka-muzykanta i dla niego zdobiła się w korale... Prócz Komotowskiego młody poeta ma znajomych wśród rówieśników, kolegów po piórze. należących do t. zw. cyganerji warszawskiej. Dziwny żywot prowadzą ci ludzie: piją, palą, stroją się dziwacznie, zachowują głośno, bawią się niewybrednie — ale jeszcze bardziej próżnują a nikt im nie przeszkadza. Rząd ówczesny z zadowoleniem śledzi ich życie hulaszcze i marnotrawne, z radością patrzy, jak przedwcześnie więdnie kwiat młodzieży polskiej, jak wypaczają się talenty, jak wygasa w ich łonie to żywe pragnienie czynu, które przepełnia pierś Adama Mickiewicza.

Tam na Zachodzie wieszcz srebrnowłosy obciążony liczną rodziną, cierpiący niedostatek, uzbraja legjony na walkę o wolność Włoch i wolność ludów Europy. Tam za granicami całe zastępy Polaków modlą się o wojnę powszechną, która przynieść ma niepodległość ojczyźnie. Tu w sercu Polski, w jej stolicy młodzież urodziwa i niepozbawiona szlachetniejszych dążeń, gubi czas, zdrowie i siły, zawodząc nadzieje narodu. I Lenartowicz nawet oddziaływaniu jej uległ, wprętce jednak otrząsnął się. On kochał poezję „białoramienną dziewicę z mieczem i w zbroi hartownej“ miłością czystą i wyłączną; miał on ducha szczerze patrjotycznego i wołając: „Wisło, moja Wisło“ błagał namiętnie: „Wykołysz mi proszę, żywo, Taką rybkę, morskie dziwo, Coby z głębi twoich fali, Wychodziła na Moskali, z jaszczurową szablą krzywą“. I coś widocznie Wisła mu wykołysała, jakiś tupot nóg bułanka go doszedł, owiał go szum niby chorągiewek ułańskich, jak w tej piosence jego układu: Przyjaciel prawdziwy To mój konik siwy, Dziwnej cnoty zwierzę. On mnie, towarzysze, jak niańka kołysze, Jak placówka strzeże. Po boru, po lesie, Przez łąki, przez przez niwy, Kto mnie tak poniesie jak mój konik siwy“ — słowem, że młody kancelista oderwał się od biura z aktami, wymknął się z Warszawy i już do niej nie powrócił. Podążył na południe do Galicji. Tu rewolucja była w całej pełni: rok 1848. Ale trwała niedługo. Brał w niej jakiś udział Lenartowicz, ale nie mógł o sobie powiedzieć co wyśpiewał o ułanie i jego rumaku: „Gdy żołnierz zwycięża, Trąba sławę głosi. Wie jakiego męża na swym grzbiecie nosi. Wędzidło wciąż w pianach, Oko ogniem świeci, Że po krwawych łanach Mężne nosi dzieci“. (C. d. n.)

mnianego dnia do Kranpischken na targ, gdzie chciał kupić konia i dotychczas nie powrócił.

* **Szyłokarczma.** Sąd przysięgłych w Kłajpedzie skazał za zamach zabójczy z pomocą granatów skierowany przeciw uczestnikom uczyty pożegnalnej u landrata Schwartza w Szyłokarczmie głównego winowajcę Fr. Jesseta na 12 lat domu karnego, rosjanina I. Lemljanikina na 6 lat domu karnego, a mechanika W. Klemma na 5 lat domu karnego.

* **Eitkuny.** Do pana D. w Eitkunach przyjechał przed kilku dniami jego dawny przyjaciel z Królewca, którego D. przez kilka dni zatrzymał u siebie i w serdeczny sposób ugościł. Gdy przeszłego poniedziałku powrócił D. ze służby, nie został ku niemałemu zdziwieniu przyjaciela w domu. Wraz z przyjacielem znikło nowe ubranie, buty i t. d. należące do pana D. Na pamiątkę zostawił mu swoje stare buty.

Rozmaitości.

Piekło za życia dla kawalerów.

Jest jeden kraj na świecie, który jest prawdziwym rajem dla żądnych męża panien, a tym krajem to turecka prowincja Angora, która po ostatniej europejskiej wojnie zrobiła się samodzielnym krajem. Kawaler, który tam do 25 roku życia się nie ożeni, otrzymuje tylko trzy czwarte tych dochodów, co człowiek żonaty. Sumy z tego zaoszczędzone, płyną do kas banków rolniczych, które ułatwiają rolnikom ożenek. Nie wolno kawalerowi, ktory przekroczył 25 rok życia, być kawalerem, a jeżeli który z nich nie chce słyszeć o ożenku, to go posyłają do przymusowych robót lub pakują do więzienia karnego. Kto się zaś ożeni i doczeka się potomstwa, ten otrzymuje rolę bezpłatnie dzieci może wychowywać na koszt państwa, ochotnikom do stanu małżeńskiego udziela się nawet pożyczek.

O rewizję przedślubną.

W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej szerzy się coraz bardziej propaganda w sprawie wprowadzenia ustawy o przymusowej rewizji przedślubnej. Niektóre stany przeprowadziły już u siebie tego rodzaju prawo. Polega ono na tem, iż kandydaci i kandydatki do stanu małżeńskiego muszą przed zawarciem związku ślubnego poddać się ścisłej rewizji u jednego z upełnomocnionych przez państwa lekarzy co do stanu swego zdrowia. Idzie głównie o tego rodzaju choroby, które przechodzą na potomstwo, jak gruźlica, choroby weneryczne, epilepsja i inne. Osobie, dotkniętej którąkolwiek z tych chorób, nie wolno pod surową odpowiedzialnością wydawać świadectwa o dobrym stanie zdrowia, bez którego zaś nie wolno pod groźbą wielkiej kary, żądanemu urzędnikowi stanu cywilnego zalegalizować związku małżeńskiego. Prawo to ma na widoku zdrowie przyszłych pokoleń. W tych Stanach, gdzie już obowiązuje to prawo, ujawniły się jego skutki przedewszystkiem w znacznem zmniejszeniu się śmiertelności wśród niemowląt jednorocznych. Obecnie różne towarzystwa społeczne, lekarskie, higieniczne i inne, w sprawie tej zainteresowane, domagają się rozciągnięcia ustawy o przymusowej rewizji przedślubnej na całe Stany Zjednoczone.

Sąd wojenny nad słoniem.

O ciekawym wypadku ukarania słonia przestępcy opowiada podróżnik indyjski w »Daily Mail«:

Będąc w odwiedzinach u mego brata w Hyderabad, miałem okazję oglądać artylerję tego państwa, w której armaty ciągną słonie. Byłem tam świadkiem sądu i egzekucji nad słoniem przestępcą. Na wielkim placu mahoutowie (poganiacze słoni) ustawili się wraz ze swojemi 80 słoniami po trzech stronach skweru. Po chwili wprowadzono „przestępcę", ogromnego słonia widocznie w niełasce, bo bez jeźdźca, a prowadziły go dwa ogromne słonie, do których był umocowany. Po jego minie nieswojej i ogólnym niepokoju widać było, że wie, co go czeka.

Oficer wystąpił na środek skweru i ku mojemu zdziwieniu zaczął na głos przed drżącym słoniem czytać akt oskarżenia, który w tłumaczeniu brzmiał mniej więcej tak:

— Numerze 37! wojskowy słoniu Suleimanie! Zabiłeś w przystępie złości niepohamowanej twego dobrego i poważanego mahouta Mohameda Ali, pogrążając w smutku jego rodzinę, narażając państwo na stratę, baterję na wstyd i zmartwienie, a naszego najdostojniejszego władcę, którego imię niech będzie błogosławione, na przykrość. Za to przestępstwo jesteś skazany na 10 uderzeń łańcuchem i pozbawienie racji araku przez siedem dni.

Więzień coraz bardziej stawał się niespokojny, przebierał nogami i wydawał krótkie ryki rozpaczy. Miało się wrażenie, że rozumie każde słowo oskarżenia i wyroku i że wstrząsają nim wyrzuty sumienia i strach. Przestępcę przywiązano za cztery nogi do czterech ogromnych belek, a dwa słonie policyjne na znak mahoutów wykonały wyrok za pomocą ciężkiego łańcucha, którego każde uderzenie wywoływało ryk i ruchy skazańca gwałtownie wstrząsające całym skwerem. Dowiedziałem się, że pozbawienie go araku, silnego napoju destylowanego z ryżu, nie poprawi humoru biednego Suleima, gdyż słonie namiętnie lubią ten swój wieczorny grog. Rzadko się zdarza, by słoń ukarany w ten sposób naraził się drugi raz innym występkiem na ponowną karę.

Usiłowane samobójstwo zbrodniarza.

Jak wiadomo, niedawno sąd niemiecki w Jeleniej Górze (Hirschberg) skazał na śmierć architekta Piotra Grupena za to, że w zamku w Klepelsdorf, zastrzelił dwie bogate swoje kuzynki: Urszulę i Irmę Schwabe (12 i 14-letnią), aby oddziedziczyć po nich wielki ich majątek. Grupen było to niesympatyczne, zagadkowe indywiduum, zajmował się hypnozą i spirytyzmem i zamordowane dziewczęta pozostały pod jego wielkim wpływem. Cieszył on się jak najgorszą opinją cynicznego uwodziela nieletnych dziewcząt. Pozostaje on nadal w więzieniu w Jeleniej Górze na Dolnym Śląsku aż do czasu załatwienia jego rewizji. Przed paru dniami chciał się otruć i powiesić w więzienia, lecz ten jego zamiar udaremniono. W Niemczech skandaliczny proces Grupena wywołał wielką dyskusję między prawnikami.

Wstępujcie do Polsko-katolickiego Towarzystwa Szkolnego!

Przemysł i handel.

Ile wynosi majątek narodowy Polski.

Znany ekonomista St. A. Kempner zajmuje się ciekawą kwestją majątku narodowego Polski i dochodzi do wniosku, że oszacowanie jest za niskie.

Roczną produkcję przemysłową i rolną w Polsce, bez kresów i Śląska oszacować można na przeszło 30 miljardów franków; jeśli wziąć pod uwagę jej napięcie przedwojenne, a zarazem różnicę cen po wojnie, liczoną dość umiarkowanie, bo tylko ze zwyżką trzykrotną. Ocena majątku narodowego naogół jest trudna. Wymaga dobrej statystyki i bardzo ścisłych a zawisłych zestawień różnych pierwiastków. Nie możemy się jeszcze zdobyć na zupełnie dokładne oszacowanie majątku narodowego Polski, lecz podług tymczasowych obliczeń, które zestawił St. Kempner, suma około 100 miljardów franków w złocie, poczytana być może za minimalną.

Nie jest to suma ani absolutnie ani względnie, w stosunku do innych państw, zbyt wielka. Niemcy miały przed wojną majątku narodowego około 350 miljardów mk. w złocie. Francja około 300 miljardów franków w złocie. Ameryka przeszło 500 miljardów marek w złocie (podług statystyki niemieckiej). Majątek Anglji w samym trójjedynym królestwie liczono na około 300 miljardów mk. w złocie, lecz jest on o wiele wyższy, gdy oddać inwestycje w kolonjach.

We Francji na jednego mieszkańca przypadało 7 500 franków w złocie majątku, w Polsce na jednego mieszkańca przypadałoby 3 500 franków w złocie.

Oczywiście rozkład majątku u nas jest bardzo nierównomierny. Obok miljarderów markowych, którymi stali się liczni paskarze, i wielokrotnych miljonerów, którymi są wszyscy posiadacze ziemi, domów, zakładów przemysłowych i t. p. mamy szerokie rzesze ludzi, wyzutych z wszelkiego mienia. Lecz obliczamy w tej chwili zasobność majątkową całej Polski, nie strukturę społeczną.

Co się tyczy długów Państwa Polskiego, to wynoszą one 300 miljardów mk. polskich, czyli około $1\frac{1}{2}$ miljarda franków w złocie, na około 100 miljardów franków w złocie majątku narodowego. Obciążenie długowe na głowę ludności wynosi w Polsce 12 000 mk. polskich, albo 60 franków. Obok więc przeciętnego majątku 3 500 — zaledwie 60 franków długu, gdy we Francji obciążenie długami na głowę równoważy się z przeciętnym majątkiem przedwojennym, wynosi bowiem 7455 franków.

Jeżeli jednak chcemy poznać przyczyny prawdziwą smutnego obecnego stanu nasz finansów, to musimy wziąć pod uwagę jeszcze następujące okoliczności.

Wydatki u nas na głowę ludności (według preliminarza budżetu na rok 1921) wynoszą 8000 mk. polskich, czyli 40 franków w złocie, gdy we Francji 1 510 franków. Dochody budżetowe na głowę czynią u nas 1 6000 mk. polskich, czyli 8 franków — we Francji 320 franków. Ta cyfra obciążenia podatkami wyraźnie wskazuje, że wszystkie niedobory skarbu płyną u nas z niedostatecznego i nieumiejętnego sięgania do zasobów społecznych, bądź to w formie podatków stałych, bądź w formie jednorazowej daniny majątkowej.

Kursy dewiz w Gdańsku.

Dewizy	20 lutego (w wolnym obrocie) płacono	20 lutego (w wolnym obrocie) żądano	18 lutego (urzędowe) płacono	18 lutego (urzędowe) żądano
dolary	212,00	—	208,40	208,56
wypł. telegr. na Londyn	—	—	910,55	913,15
guldeny holenderskie	—	—	—	—
marki polskie	5,85	—	5,86	5,89
wypłata na Warszawę	5,88	—	5,89	5,92
wypłata na Poznań	—	—	—	—
wypłata na Pomorze	—	—	—	—

Z obczyzny.

Polskie nabożeństwo w Szczecinie.

W Szczecinie odbędzie się nabożeństwo polskie wraz z kazaniem w niedzielę 26. lutego o godzinie $8\frac{1}{2}$ rano.

Zabawa Koziełkowa w Szczecinie

odbędzie się w niedzielę dnia 26. lutego po południu o godz 5 w lokalu Elisabetstr. 19, na którą wszystkich rodaków i rodaczki zaprasza Komitet.

Ruch towarzystw.

Butryny. W pierwszą niedzielę postną dnia 5-go marca odbędzie się zebranie Tow. Ludowego w zwykłym lokalu zaraz po gorzkich żalach. Prelegienci zamiejscowi przybędą. O liczny udział uprasza

Zarząd.

Sztum. Tutejsze towarzystwo św. Kingi urządza w niedzielę 26-go lutego o godz. $6\frac{1}{2}$ w strzelnicy zabawę zimową, na której Szanownych Rodaków jak najuprzejmiej zaprasza. Program pod anoncami.

Zarząd.

Redaktor: Seweryn Pieniężny. Drukiem i nakładem Joanny Pieniężnej z Olsztyna.

Dlaczego Beseler uciekł z Warszawy.

»Dziennik Bydgoski« zamieszcza szereg trafnych uwag na temat przyczyn, które zniewoliły wszechpotężnego gubernatora okupowanej przez Niemcy części Kongresówki, do opuszczenia w największym popłochu wyzwalającego się miasta, do porzucenia zajmowanej pozycji, ludzi i podwładnej sobie armji.

Umarł Beseler. Nazwisko tego zdobywcy Antwerpji pozostanie raz na zawsze związane z dziejami Polski. Z górą trzy lata ten wielkorządca Warszawy i znacznej części Królestwa Polskiego rezydował w Warszawie z władzą dyktatorską, był panem życia i śmierci kilku miljonów Polaków, opierając swą władzę na armatach, kulomiotach i bagnetach. Syn profesora uniwersytetu, także potomka uczonych prawników, brat pruskiego ministra sprawiedliwości, inżynier wojskowy z zawodu, człowiek o głębszem wykształceniu filozoficznem i historycznem, mimo to wszystko w chwilach stanowczych wierzył tylko w bagnet i karabin maszynowy, bił w rozmowie z naszymi politykami pięścią w stół i groził użyciem siły fizycznej. Wierzył niezmiennie, że tylko ona jedna rozstrzyga ostatecznie i bez apelacji stosunki między państwami, stosunki wzajemne między narodami. Mimo wykształcenia i mimo starej kultury profesorskiej pod tym względem pozostał Prusakiem czystej krwi.

I właśnie ten człowiek, wierzący ostatecznie tylko w pięść, uciekł z Warszawy w nocy na 10 go listopada 1918 roku, uciekł pod ochroną oficerów polskich, odbiegłszy komendy, powierzonego mu stanowiska, powierzonej mu armji, wśród której sam garnizon warszawski liczył z górą 20 000 zbrojnych. Kto znał dyscyplinę dawniejszej armji pruskiej, tak dumnej ze zwycięstw w roku 1866 i 1870—71, tak z góry patrzącej na cały świat, tak pogardzającej wszystkiem, co nie pruskie i każdym, kto nie był oficerem pruskim, ten zrazu nie mógł pojać, w jaki sposób to się stało, że generał pruski, naczelnik kraju i armji, stary i zasłużony z pruskiego punktu widzenia żołnierz, uciekł pierwszy, jako najzwyklejszy dezerter, uciekł, pozostawiając powierzoną sobie armję i urzędników w kraju wrogim, z ludnością niesłychanie rozgoryczoną łupiestwem okupantów niemieckich.

Przecież generał Beseler, gdy się cichaczem wymykał nocą z Warszawy, dopuścił się przestępstwa, za które nawet prostego żołnierza odrazu stawiają pod mur, a cóż dopiero generała, człowieka, w którym poczucie obowiązku powinno było być tak wrodzone, jak zmysł dotyku czy wzroku...

A jednak właśnie dla tego, że Beseler był starym oficerem, Prusakiem z krwi, wierzącym bałwochwalczo w Prusy Hohenzollernów, w prusko niemiecki sztab generalny, w niezwyciężalność armji niemieckiej, dlatego, że był przekonanym o prawie, danem Prusakom przez Boga, do panowania nad Europą, dlatego, że do ostatku był przekonany o ostatecznem zwycięstwie Niemców, wiadomości, które odebrał dnia 9 go listopada, w sobotę po południu, poprostu przyprawiły go o obłąkanie.

— Jak to — myślał sobie w Belwederze a potem na Zamku Królewskim — to już niema Hohenzollernów? Niemcy i Prusy są republiką, armja niemiecka musi prosić o pokój a może i kapitulować — boć właśnie Erzberger jechał do marszałka Focha. Socjaliści tryumfują! Nie, to wszystko było zbyt silnym ciosem dla generalsko-pruskiego mózgu.

Zdaje się nawet, że lęk o własną osobę grał mniejszą rolę, niż otumanienie umysłu na wiadomość o zawaleniu się Hohenzoilenrnów, ogłoszeniu republiki w Berlinie i klęski armji niemieckiej na polach Francji.

Stan duchowy był zupełnie taki sam, jak u generałów pruskich po bitwie pod Jeną, gdy to twierdzę Magdeburg zajęło czterech kawalerzystów francuskich. Dla Beselera skończło się wszystko: honor, obowiązek, potrzeba zaopiekowania się podwładnymi z chwilą gdy się dowiedział, że runęli Hohenzollernowie, królestwo pruskie i zwycięstwa z 1871 roku.

Nic dziwnego więc, że chyłkiem nocą z Warszawy uciekł.